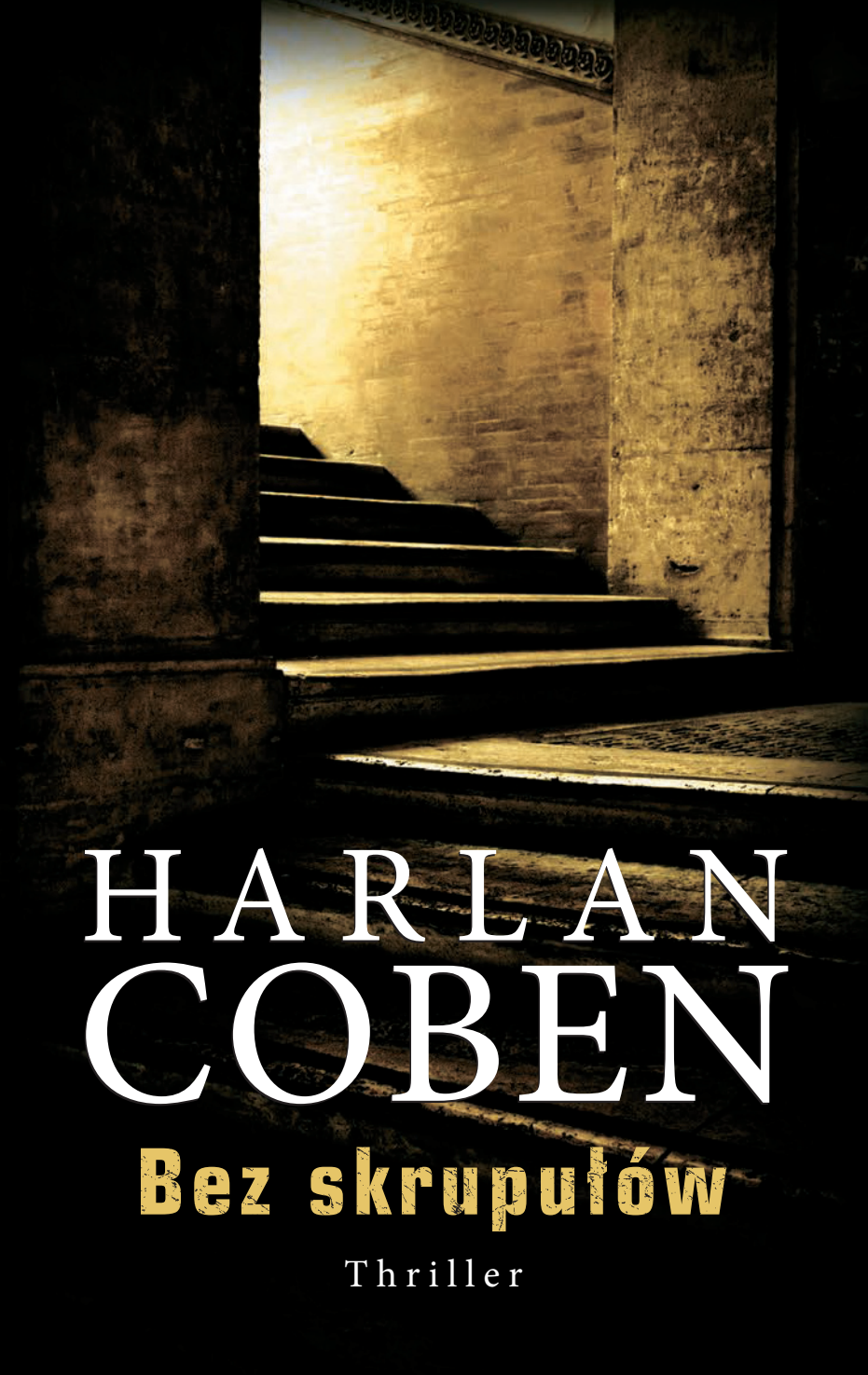




HARLAN
COBEN

Bez skrupułów

Thriller

1

Otto Burke, czarodziej perswazji, podniósł poziom gry jeszcze wyżej.

— No nie, Myron — powtórzył z zapalem neofity — jestem pewien, że dojdziemy do porozumienia. Ty trochę ustąpisz. Ja trochę ustąpię. Tytani są drużyną. Dlatego chciałbym, żebyśmy w szerszym sensie działali drużynowo. Włącznie z tobą. Bądźmy drużyną, Myron. Co ty na to?

Myron Bolitar złożył dłonie koniuszkami palców. Przeczytał gdzieś, że w ten sposób wygląda się rozważnie. Czuł się głupio.

— Niczego bardziej nie pragnę — zapewnił, po raz n-ty odbijając nieskuteczny wolej przeciwnika. — Wierz mi. Ale więcej ustąpić nie możemy. Twoja kolej.

Otto skinął głową tak żywo, jakby właśnie usłyszał filozoficzny paradoks, bijący na łeb riposty Sokratesa.

— Co ty na to, Larry? — spytał z przylepionym uśmiechem dyrektora sportowego drużyny.

Larry Hanson wszedł w rolę mocnym uderzeniem w stół pięścią owłosioną jak pustylny szczur.

- Chrzanić go! — zawołał, udając, że kipi z wściekłości.
— Słyszysz, Bolitar? Rozumiesz, co mówię? Idź do diabła!
— Idź do diabła — powtórzył Myron. — Zrozumiałem.
— Cwaniakujesz, mądralo?!

Myron przyjrzał się mu.

— Masz na zębach mak — powiedział.

— Mądrała się znalazł!

— Jesteś piękny, gdy się gniewasz. Rozjaśnia ci się twarz.

Larry'emu Hansonowi powiększyły się oczy. Spojrzał na szefa i znów na Myrona.

— Wyżej srasz, niż dupę masz, Bolitar! — warknął. — Dobrze o tym wiesz.

Myron nic nie powiedział, bo w słowach Larry'ego było sporo racji. Agentem sportowym był zaledwie od dwóch lat, a większość jego klientów stanowili wyrobnicy, grający za najniższe stawki, zadowoleni z tego, że w ogóle załapali się do ligi. Poza tym nie specjalizował się w futbolu — tylko jeden z trzech futbolistów, których reprezentował, grał w pierwszym składzie. W tej chwili zaś siedział oko w oko z trzydziestojednoletnim „cudownym dzieckiem” biznesu, Ottonem Burkiem, najmłodszym właścicielem drużyny w lidze, oraz jej dyrektorem, legendą futbolu, Larrym Hansonem, i mimo braku doświadczenia negocjował z nimi warunki kontraktu, który zapowiadał się na najwyższy w historii w kategorii graczy debiutujących w lidze NFL.

A to dzięki nieoczekiwanej gratce w osobie rozgrywającego Christiana „Asa” Steele’a, dwukrotnego zdobywcy Nagrody Heismana dla najlepszego gracza ligi międzyuczelnianej, trzykrotnego zwycięzcy dorocznych ankiet agencji AP i UPI, czterokrotnego akademickiego mistrza Stanów, w dodatku chłopaka jak z najsłynniejszych

marzeń każdego menedżera — przystojnego, umiejącego się wysłować, grzecznego studenta, i na dokładkę (to ważne!) białego.

A najlepsze ze wszystkiego, że jego menedżerem był on, Myron Bolitar!

— Przedstawiłem wam naszą ofertę, panowie — powie-dział. — Uważamy, że jest uczciwa.

Otto Burke pokręcił głową.

— Uczciwa? O dupę potłuc! — krzyknął Larry Hanson.
— Co za kretyn! Zniszczysz chłopakowi karierę!

Myron rozłożył ręce.

— Jak to, nie padniemy sobie w ramiona? — spytał.

Larry już miał na języku kolejny epitet, ale Otto powstrzymał go gestem. W swoim czasie na boisku nie mogły go zastępować takie tarany jak Dick Butkus i Ray Nitschke, a tu zamilkł na jedno skinienie ważącego niespełna siedemdziesiąt kilo absolwenta Harvardu.

Otto Burke pochylił się w fotelu. Nie przestał się uśmiechać ani gestykulować i — jak bioenergoterapeuta z inforeklamy — ani na chwilę nie stracił kontaktu wzrokowego. Bardzo to rozpraszało. Tak malutkich paluszków jak u tego kruchego, drobnego konusa Myron jeszcze nie widział. Ciemne, długie jak u heavymetalowca włosy spływały mu na ramiona, idiotyczna kozia bródka na jego dziecięcej twarzy wyglądała jak naszkicowana ołówkiem, a bardzo długi papieros, którego palił, być może tylko wydawał się długi w jego palcach.

— Porozmawiajmy rozsądnie, Myron — rzekł.

— Rozsądnie? Ależ proszę.

— Świetnie, to nam pomoże. Christian Steele jest wielką niewiadomą. Nie był sprawdzany. Nigdy nie grał w

zawodowej drużynie. A jeśli okaże się niewypałem?

Larry prychnął.

— Ty coś powinienes o tym wiedzieć, Bolitar — wtrącił.

— O sportowcach, którzy nie dochodzą do niczego. Którzy się nie sprawdzają.

Myron puścił mimo uszu zniewagę. Słyszał ją tyle razy, że przestał się przejmować. Słowa już go nie raniły.

— Mówimy o zapewne najzdolniejszym rozgrywającym w historii futbolu — odparł spokojnie. — Dokonałście trzech transakcji i oddaliście sześciu graczy, żeby go pozyskać. Nie zrobilibyście tego, gdybyście nie wierzyli w jego wielki potencjał.

— Ale twoja oferta... — Otto zamilkł i wpatrzył się w płytki na suficie, jakby tam szukał odpowiedniego słowa — nie jest racjonalna.

— Debilna! — wtrącił Larry.

— Ostateczna — skwitował Myron.

Otto z niezmaconym uśmiechem potrząsnął głową.

— Obgadajmy to — rzekł. — Przeanalizujmy dokładnie. Jesteś nowicjuszem, Myron, byłem sportowcem, który chce wejść do elity menedżerów. Szanuję to. Jesteś młodym człowiekiem z ambicjami. Podziwiam cię. Naprawdę.

Myron ugryzł się w język. Mógł mu wytknąć, że są prawie rówieśnikami, lecz uwielbiał — jak my wszyscy, nieprawdaż? — gdy go traktują z góry.

— Błąd w takiej sprawie może ci zrujnować karierę — ciągnął Otto. — Sam rozumiesz. Zdaniem wielu — nie moim! — nie dorosłeś, by zajmować się tak znanym sportowcem. Jesteś bardzo inteligentnym, rzutkim gościem, ale zachowujesz się tak, że...

Pokręcił głową jak nauczyciel zawiedziony przez swojego

pupila.

Larry wstał.

— Czemu nie udzielisz chłopakowi dobrej rady? — rzekł, gromiąc Myrona wzrokiem. — Nie poradzisz mu, żeby wziął sobie prawdziwego agenta?

Myron spodziewał się po nich skeczu z dobrym i złym glina, i to w ostrzejszym wydaniu — Hanson nie zelżył jeszcze luźnych obyczajów jego matki — niemniej wołał złego glinę od dobrego. W porównaniu z łatwym do odparcia frontalnym atakiem Larry'ego podchody Ottona Burke'a były jak wysoka trawa, pełna min i węży.

— W takim razie nie mamy o czym rozmawiać — odparł.

— Nie radziłbym zawieszać negocjacji, Myron — ostrzegł Otto. — To może zmącić kryształowo czysty wizerunek Christiana. Zaszkozić jego popularności i słono was kosztować. Chyba nie chcesz stracić pieniędzy.

— Nie chcę?

— Pewnie, że nie.

— Mogę to zanotować? — Myron wziął ołówek. — Nie... chcę... stracić... pieniędzy — zapisał. Uśmiechnął się do gości. — Proszę więcej złotych myśli.

— Srała-mądrała — mruknął Larry.

— Podejrzewam, że Christian Steele szybko upomni się o kasę.

Uśmiechem Ottona sterował autopilot.

— Tak?

— Są tacy, którzy wątpią w jego przyszłość. Są tacy — Otto głęboko zaciągnął się papierosem — którzy sądzą, że mógł mieć coś wspólnego ze zniknięciem tej dziewczyny.

— Aha, tu cię boli.

— Gdzie mnie boli?

— Zaczynasz rzucać błotem. A przez chwilę myślałem, że zażądałem za mało.

Larry Hanson dźgnął kciukiem w stronę Myrona.

— Wierzy pan temu smarkowi? Na pańskie uzasadnione wątpliwości co do byłej lali Steele’a, decydujące o jego rynkowej wartości...

— Podłe plotki — przerwał mu Myron. — Nikt nie dał im wiary. Przeciwnie, zwiększyły współczucie dla tragedii Christiana. A poza tym nie nazywaj Kathy Culver lalą.

Larry uniósł brew.

— Widzisz go, pętaka, jaki wrażliwy? — powiedział.

Myron nie zmienił miny. Kathy Culver, rozkwitającą piękność, urodziwą jak jej starsza siostra Jessica, poznał pięć lat temu, gdy chodziła do drugiej klasy liceum. Przed osiemnastu miesiącami Kathy tajemniczo zniknęła z kampusu Uniwersytetu Restona. Do dziś nikt nie wiedział, co się z nią stało ani gdzie przebywa. Jej historia zawierała wszystkie smakowite kąski, które uwielbiały media — była śliczną studentką, narzeczoną gwiazdy futbolu Christiana Steele’a, siostrą pisarki Jessiki Culver, a na pikantny dodatek w grę wchodził gwałt. Prasa rzuciła się na temat łączywie jak krewni na zastawiony stół.

Ostatnio rodzinę Culverów dotknęła jeszcze jedna tragedia. Przed trzema dniami ofiarą „przypadkowego rabunku”, zdaniem policji, padł ojciec Kathy, Adam. Myron miał wielką ochotę złożyć Culverom kondolencje, ale z powodu uzasadnionych wątpliwości, czy będzie pożądanym gościem, postanowił się nie narzucać.

— Skoro...

Zapukano do drzwi.

— Telefon do ciebie, Myron — oznajmiła Esperanza,

wsuwając przez nie głowę.

— To go przyjmij.

— Myślę, że powinienś sam odebrać.

Z jej ciemnych oczu nic nie dało się wyczytać, ale ponieważ tkwiła w progu, zrozumiał, że to coś ważnego.

— Zaraz przyjdę — odparł.

Wycofała się za drzwi.

— Ale cizia!

Larry Hanson zagwizdał z podziwem.

— Dzięki, Larry. Taki komplement z twoich ust to cymes. — Myron wstał. — Zaraz wracam.

— Nie będziemy tu bradziażyć cały dzień.

— W żadnym razie.

Myron wyszedł z salki.

— Dojna krowa — wyjaśniła Esperanza. — Podobno w pilnej sprawie.

Christian Steele.

Niewielu by się domyśliło, że kobieta tak drobnej postury jak Esperanza Diaz to była zawodowa zapaśniczka. Przez trzy lata znano ją na turniejach jako Małą Pocahontas. To, iż była Latynoską, bez uncji indiańskiej krwi, w niczym nie wadził organizacji WDW (Wspaniałych Dam Wrestlingu). To mały pryszcz, stwierdziły. Latynoska, Indianka, co za różnica?

U szczytu zawodowej kariery Esperanzy we wszystkich sportowych halach Stanów Zjednoczonych odgrywano ten sam scenariusz. Pocahontas wchodziła na ring w mokasynach, zamszowej sukience z frędzlami i opasce przytrzymującej włosy, by nie opadały na śniadą twarz. Przed walką zrzucała z siebie sukienkę i zostawała w trochę frywolniejszym stroju, odbiegającym nieco od tradycji

rodowitych mieszkańców Ameryki.

Zawodowe zapasy mają żałośnie ubogi scenariusz ze znikomą liczbą wariantów. Część zapaśniczek jest zła, część dobra. Ładna, drobna i szybka Pocahontas, ulubienica tłumów, była dobra i miała muskularne ciało. Wszyscy ją kochali. Zawsze wygrywała walki, bo jej przeciwniczki, aby odwrócić ich bieg, stosowały niedozwolone chwyt — takie jak sypanie piaskiem w oczy lub korzystanie z obcych przedmiotów, które widzieli wszyscy w wolnym świecie z wyjątkiem sędziego. Nadto zła zapaśniczka wprowadzała na ring parę kumpelek i we trójkę napadały na biedną Pocahontas, tłukąc bezlitośnie dzielną ślicznotkę ku zawodowi i jawnej zgrozie konferansjerów, którzy widzieli już tę scenę przed tygodniem, dwoma, trzema...

Gdy zdawało się, że nie ma już żadnej nadziei, z szatni wypadła monstrualna Wielka Szefowa i odrywała damskie bestie od bezbronnej Pocahontas. A potem razem dawały straszny wycisk siłom złą.

Co za emocje!

— Odbiorę w gabinecie — odparł.

Wszedł i na biurku dostrzegł prezent od rodziców, tabliczkę z napisem:

MYRON BOLITAR
AGENT SPORTOWY

Potrząsnął głową. Myron! Wciąż nie mógł uwierzyć, że ktoś może tak nazwać własne dziecko. Kiedy rodzice przeprowadzili się do New Jersey, wszystkim w nowym liceum mówił, że na imię ma Mike. Nic to nie dało. Spróbował więc z Mickey. Na próżno. Wszyscy uparcie

nazywali go Myron. To imię było jak potwór z horroru, którego nie można zabić.

Odpowiedź na narzucające się samo przez się pytanie: Nie, nigdy tego nie wybaczył rodzicom.

Podniósł słuchawkę.

— Christian?

— To pan, panie Bolitar?

— Tak. Mów mi... Myron.

Pogódź się z nieuniknionym — cecha mędrca.

— Przepraszam, że przeszkadzam. Wiem, jak bardzo jest pan zajęty.

— Właśnie negocjuję twój kontrakt. W sąsiednim pokoju siedzą Otto Burke i Larry Hanson.

— Bardzo się cieszę, ale dzwonię w ogromnie ważnej sprawie. — Christianowi drżał głos. — Muszę się z panem zobaczyć.

Myron przełożył słuchawkę do drugiej ręki.

— Coś się stało, Christianie?

Co za spostrzegawczość!

— Ja... nie chciałbym o tym mówić przez telefon. Czy możemy się spotkać u mnie, w akademiku?

— Nie ma sprawy. O której?

— Jak najszybciej. Nie wiem... nie wiem, co o tym myśleć. Chcę, żeby pan to zobaczył.

Myron wziął głęboki oddech.

— Nie ma sprawy. Wyrzucę Ottona i Larry'ego — powiedział. — To dobrze zrobi negocjantom. Będę za godzinę.

■ ■ ■

Zajął mu to znacznie dłużej.

Wszedł do garażu Kinneya na Czterdziestej Szóstej Ulicy, niedaleko od swojej agencji na Park Avenue. Skinął głową garażowemu Mario, minął tablicę z cenami za parkowanie, u dołu której małymi literami napisano: „+97% podatku”, i skierował się do samochodu stojącego poziom niżej — forda taurusa, w wersji podstawowej.

Już miał otworzyć drzwiczki, gdy usłyszał syk. Węża? Prędey powietrza z przebitej opony. Tylnej prawej. Szybko odkrył, że ją przecięto.

— Cześć, Myron.

Odwrócił się i ujrzał dwóch uśmiechniętych mężczyzn. Jeden z nich był rozmiarów małego narodu Trzeciego Świata. Choć sam — przy wzroście metr dziewięćdziesiąt z okładem i wadze stu kilogramów — też nie należał do ułomków, to tamten mierzył ponad dwa metry i dobijał do stu trzydziestu. Ciało intensywnie trenującego ciężarowca miał tak napakowane mięśniami, jakby pod ubraniem nosił niezatapialne kapoki. Drugi, przeciętnie zbudowany, paradował w filcowym kapeluszu.

Duży, z łapami sztywno zwisającymi przy bokach, podszedł ciężko do samochodu Myrona, przechylając głowę na boki przy akompaniamencie trzasków tej części anatomii, która u normalnych ludzi zwie się szyją.

— Kłopotik z bryczką, dziedzicu? — spytał ze śmiechem.

— Z oponą. W bagażniku mam zapasową. Zmień ją.

— Nic z tego, Bolitar. To drobne ostrzeżenie.

— Tak?

Zbudowany jak kamienica zbir chwycił Myrona za kłapy.

— Zostaw Chaza Landreaux — powiedział. — On już podpisał kontrakt.

— Najpierw zmień mi oponę.

Olbrzym uśmiechnął się szerzej. Głupawo i okrutnie.

— Ostatni raz jestem taki miły. — Mocniej zacisnął dłonie na klapach i krawacie Myrona. — Rozumiesz?

— Na pewno zdajesz sobie sprawę, że od anaboli kurczą ci się jaja.

Paker poczerwieniał.

— Co ty powiesz? Prosisz się, żebym ci skuł mordę? Mam ci ją przerobić na owsiankę?

— Na owsiankę?

— No.

— Urocze.

— Wal się.

Myron westchnął. A potem w jednej chwili jego ciało ożyło. Najpierw strzelił oprycha z główki. Zachrząściło jak żuki pod podeszwą. Z nosa wielkoluda trysnęła krew.

— Skurwy...

Jedną ręką przytrzymując jego głowę za potylicę, łokciem drugiej niemalże zgniótł mu tchawicę ciosem w grdykę. Osilek zakrztusił się boleśnie i zapadła cisza. Uderzenie jak tasakiem dłonią w kark poniżej czaszki dokończyło dzieła.

Drab osunął się na ziemię niczym worek z piaskiem.

— Dobra, wystarczy!

Mężczyzna w miękkim filcowym kapeluszu podszedł bliżej, celując w pierś Myrona z rewolweru.

— Cofnij się!

Myron spojrzał spod oka na jego kapelusz.

— To prawdziwy pilśniak? — spytał.

— Cofnij się, powiedziałem!

— Dobrze, już się cofam.

— Nie musiałeś tego robić — powiedział niższy gangster

tonem urażonego dziecka. — Wykonywał zlecenie.

— Biedny, zbłąkany młodzian. Czuję się okropnie.

— Zostaw Chaza Landreaux, dobra?

— Niedobra. Przekaż to Royowi O'Connorowi.

— Płacą mi za przekazywanie ostrzeżeń, a nie wiadomości.

Mężczyzna w filcowym kapeluszu pomógł wstać powalonemu koledze. Wielkolud, jedną ręką trzymając się za nos, a drugą masując tchawicę, dowlókł się do samochodu. Nos miał złamany, ale gardło bolało go jeszcze mocniej, zwłaszcza gdy przełykał.

Dwaj gangsterzy wsiedli i szybko odjechali. Nie zmienili Myronowi opony.

2

Z samochodu Myron zadzwonił do Chaza Landreaux.

Ponieważ brakło mu technicznej smykałki, na zmianę opony stracił pół godziny. Pierwsze kilka kilometrów przejechał wolno w obawie, że opona zsunie się z koła. Gdy tylko nabrał pewności, że mu to nie grozi, przyspieszył i zawrócił w stronę akademika Christiana.

Kiedy Landreaux odebrał telefon, Myron szybko wyjaśnił, co się stało.

— U mnie już byli — odparł Chaz.

W tle panował hałas. Płakało niemowlę. Coś spadło i rozbiło się na podłodze. Chaz krzyknął do śmiejących się dzieci, żeby były cicho.

— Kiedy? — spytał Myron.

— Przed godziną. Trzech gości.

— Oberwałeś?

— Nie. Tylko mnie postraszyli. Ostrzegli, że jeżeli zerwę kontrakt, połamię mi nogi.

Połamię nogi? Jacy oryginalni.

Chaz Landreaux, koszykarz drużyny Uniwersytetu

Stanowego w Georgii, miał duże szanse trafić już w pierwszym naborze do ligi NBA. Dorastał bez ojca w biedzie na ulicach Filadelfii. Jego najbliższa rodzina — matka, sześciu braci i dwie siostry — mieszkali w dzielnicy, którą — gdyby znacznie poprawić tam warunki życia — można by łaskawie nazwać „ubogim gettem”.

Na początku studiów, wbrew przepisom (o kontrakcie mógł bowiem rozmawiać dopiero po czterech latach) duża agencja sportowa Roya O’Connora zaproponowała mu — wypłacaną w miesięcznych ratach po dwieście pięćdziesiąt dolarów — pięciotysięczną „zaliczkę”, jeśli podpisze zobowiązanie, że po przejściu na zawodowstwo powierzy jej swoje interesy.

Chaz znalazł się w kropce. Przepisy NCAA — Krajowego Akademickiego Zrzeszenia Sportowego — zabraniały podpisywania kontraktów w trakcie studiów. Taki kontrakt uznano by za nieważny. Wysłannik Roya O’Connora zapewnił go, że to żaden problem. Po prostu antydatują umowę i będzie wyglądało, że Chaz podpisał ją na ostatnim roku. Kontrakt poleży w sejfie i nikt się o niczym nie dowie.

Chaz ciągle się wahał. Podpisanie kontraktu było niezgodne z prawem, lecz z drugiej strony dobrze wiedział, ile taki zastrzyk gotówki znaczy dla gnieźdzących się w dwuizbowej norze mamy i ośmiorga rodzeństwa. W tym momencie do akcji wkroczył sam Roy O’Connor z przynętą nie do odrzucenia: gdyby w przyszłości Chaz zmienił zdanie, to odda pieniądze i podrze kontrakt.

Po czterech latach Chaz zmienił zdanie. Kiedy przyrzekł zwrócić „zaliczkę” co do centa, usłyszał od Roya O’Connora: „Nic z tego. Podpisałeś kontrakt. Jesteś nasz”.

Takie, praktykowane przez tuziny agentów, sztuczki były

na porządku dziennym. Dwóch największych menedżerów w kraju, Norby Walters i Lloyd Bloom, trafiło za to do aresztu. Na porządku dziennym były również groźby, ale na nich zwykle się kończyło. Żaden agent nie śmiał posunąć się dalej. Jeśli jakiś chłopak trwał przy swoim, agent ustępował.

O dziwo, Roy O'Connor posunął się do użycia siły.

— Musisz na krótko wyjechać z miasta — rzekł Myron.

— Masz gdzie się schować?

— Tak, u znajomka w Waszyngtonie. A co dalej?

— Wszystkim się zajmę. Tylko zniknij z oczu.

— Dobra, zrobi się... Aha, jeszcze jedno.

— Tak?

— Jeden z tych, co mnie dorwali, powiedział, że cię zna. Potwór, człowieku. Kawał byka. Elegant, ty go nie rusz.

— Powiedział, jak się nazywa?

— Aaron. Kazał cię pozdrowić.

Myron oklapł. Aaron. Imię z przeszłości. I to kojarzące się jak najgorzej. Roy O'Connor nie tylko używał siły, ale siły, z którą nie ma żartów.



Trzy godziny po wyjściu z biura Myron otrząsnął się z myśli o incydencie w garażu i zapukał do drzwi Christiana. Choć Christian skończył studia dwa miesiące temu, to, jako opiekun grupy na letnim akademickim obozie futbolowym, wciąż mieszkał w tym samym akademiku, co na ostatnim roku. Przedsezonowe zgrupowanie Tytanów miało się zacząć dopiero za dwa dni, ale Myron nie chciał zwlekać z podpisaniem kontraktu.

Christian otworzył drzwi natychmiast.